

Podupadającej roli szkoleniowców w klubach i to we wszystkich klasach rozgrywkowych bronili również Jerzy Engel i Zbigniew Boniek. Przypomnieli, że trenerzy są nauczycielami. Ryzykowne porównanie: w szkołach wychowawcy inkasują grosze, zaś trenerzy w klubach grube tysiące. Tam i tu efekty stanowczo za małe.

W świecie, w którym rytm codzienności rzeczywiście narzuca wolny rynek i nie zawsze sprawiedliwy podział złotówki, coraz dramatyczniejszy staje się wybór między dwiema postawami: pierwszej – posłuszeństwa wobec reguł zdrażonego praktycyzmu, i drugiej – wolności obywatela i jego nieskrępowanej myśli. Dziś wyraźnie przeważa nurt zimnego wyrachowania, pozowanie na posiadaczy lub przebiegłych inwestorów. Etos społecznej wrażliwości odchodzi do lamusa, liczy się tylko status materialny. A to osiągnąć nie jest łatwo. To generuje podejrzenia, brak zaufania, rodzi śmieszne obawy i wulgaryzmy. Na Walnym Zgromadzeniu PZPN 2004 właśnie taki sens „nowoczesnych” postaw zaprezentowali niektórzy delegaci:

– ... „Jeśli ktoś inwestuje w polską piłkę, to nie dla kaprysu, chciałby z czasem przynajmniej odzyskać te pieniądze. Tymczasem jest traktowany jak frajer, którego można łatwo wykiwać i pozbawić wszystkiego, co ma. To nakazuje pewną wstrzemięźliwość w szastaniu pieniędzmi. Ja na przykład swój płaszcz i portfel zostawiłem w szatni, bo tutaj mogło by to się różnie potoczyć” – bez cienia umiaru i szacunku dla otoczenia powiedział prezes Legii, Piotr Zygo. To tak, jakbym czytał „Alfabet” Jerzego Urbana.

– ... „To jest cyrk, to jest cyrk” – taką opinię o dyskusji nad poprawkami do statutu wyraził Leszek Miklas z Piłkarskiej Ligi Polskiej.

– ... „Po co te 47 poprawek? Chyba lepiej by było, gdyby od nowa cały statut napisano” – wtórował ktoś w kularach.

Działacze piłkarscy, w tym wypadku elita futbolu, bo taki status ma każdy delegat na zjazd, mogą być różnie postrzegani w środowisku. Można im przypisywać

brak kompetencji, kultury osobistej, niezbędnej w sporcie charyzmy i wyobraźni, ale nie mogą być śmieszni. Bo wtedy tracą resztki autorytetu. Prezes Legii Piotr Zygo uchodził tu i ówdzie za herszta „bandy czworga”, jak niektórzy ligowcy ochrzczili bogatą G-4, bo Amica, Groclin, Legia i Wisła wzorując się na rekinach finansowych, podobno chciały zawładnąć (połknąć, pożreć) całą naszą ligę piłkarską. Narzucić swoje prawa i rządzić! Mniej zasobni ligowcy w rzeczywistości narazili się z tego powodu na śmieszność. Narobili „wiele hałasu o nic”. Liga znowu jest razem.

„Fachowcy” od marketingu, których teraz w PZPN jest dużo więcej, niż znawców futbolu, twierdzą, że były te tak mocno nagłaśniane różnice zdań li tylko dobrym chwytem reklamowym sprokurowanym przez nową siłę w PZPN – operatora telefonii komórkowej IDEA. Na łamach prasy potwierdzono, że w tym pozornie głośnym sporze rzeczywiście szło wyłącznie o nadzwyczajną promocję właśnie Idei. Rychło bowiem tak ostro krytykowana „grupa czterech”, wtajemniczeni twierdzą, że dzięki dyplomatycznemu wstawiennictwu Michała Listkiewicza wtopiła się w całą ligę sponsorowaną wtedy właśnie przez elektroniczną Ideę. Ów manewr wydał mi się korzystny dla obu zainteresowanych stron. Idea daje pieniążki, a PZPN – ściślej PLP i kluby ligowe atrakcyjny towar reklamowy. Partnerska forma wymiany usług.

Zbliżenie się do Idei naszej ligi nie wszystkim się jednak spodobało. Sugerowano, że ta sponsorska nowość jest zapowiedzią pogłębiającego się konfliktu na linii kluby – PZPN, a także niepotrzebną rywalizacją ERY czyli Telekomunikacji Polskiej od dawna głównego sponsora reprezentacji z operatorem Polskiej Telefonii Komórkowej – IDEI. Czy dwa grzyby w barszczu to nie za dużo? Logicznie odpowiedział na te wątpliwości Leszek Miklas, znacząca postać w PZPN, w naszych klubach i w lidze.

... „Piłkarskiej Lidze Polskiej, nie było bliżej ani do ERY ani do IDEI... Wybrana oferta jest dla klubów najkorzystniejsza... Wystarczającym dowodem

na to był wybór IDEI przez aklamację... Środowisko piłkarskie powinno być dumne, że dwóch gigantów telefonii mobilnej w Polsce walczyło o duszę kibiców futbolu... Idą lepsze czasy”...

Tymczasem Piotr Dziurawicz w sierpniu 2005 roku ujawnił korupcyjne mechanizmy zżerające naszą ligę. Wstrząsnął całym towarzystwem. Sam na siebie też ukręcił niezły bicz. Był jednym z „rozgrywających” w tym nieczym procederze, a teraz liczył na poklask środowiska. Tu jednak każdy „główkował” na swój sposób, kalkulował, oceniał zyski i straty aż do grudniowego Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Delegatów PZPN. „Mały magnat” i „wielki” Tomaszewski też wazyli swoje szanse. Uzdrowią ligę czy pogłębią jej szpetne notowania? Biedna ta nasza liga. Nie w ciemną bicia „działacze” dość często ją „reformowali”, a potem w klubach na swój sposób to wykorzystywali. Raz przypominała przydługą spódniczkę, kiedy indziej kusą sukieneczkę przed kolanek. Przeważała jednak opcja: – *Większa liga to wyższy poziom!* Teraz, po oskarżeniach młodego „Magnata” dla odmiany gardłuje się: – *Osiem klubów w I lidze, to świat i ludzie! Będzie ciekawiej! Więcej atrakcji i łatwiejsza kontrola zdemoralizowanych przywódców!* Prasa poszła jeszcze dalej. Jeden z jurnych felietonistów radzi, żeby ligę zlikwidować.

... „To całe towarzystwo rządzące polską piłką należy rozgonić na cztery wiatry. Tak, drodzy działacze, widzi polski futbol każdy uczciwy kibic. Argument, że likwidacja ligi spowoduje kłopoty z przygotowaniem do mistrzostw świata, jest co najmniej śmieszny”...

Nie tylko – to wynika z obsesji owego obskuranta – „piłkarscy działacze coraz częściej sprawiają wrażenie kompletnie odciętych od rzeczywistości”. Także niektórzy podpowiadacze usiłujący ich pouczać „działają w przestrzeni wirtualnej”. Będąc przekonanym, że uwolni polski futbol od nieudaczników i potencjalnych przestępców, ów zbawca stwierdza: ... „*Żałować należy, że*

Jerzy Engel jeszcze przez kilka lat zajęty będzie Wisłą, bo w moim pojęciu byłby najzdrowszym kandydatem na zrobienie porządku w PZPN. Polska ligowa piłka umrze po prostu szybciej, niż nam się wydaje, jeśli ktoś nie zrobi prawdziwego porządku”.

Do tej pory sądziłem, że tylko złotousty Engel mamił kawiarnianych znawców piłki nożnej „futbolem na tak”. Teraz dowiedziałem się, że jego zwolennicy upatrywali w nim również twórcę „PZPN-u na tak”. Nijak ma się to do rzeczywistości, bo enigmatyczny „prezes Engel” nie jest na miarę nawet klubów ligowych. Miał spore kłopoty w Legii, równie duże w Polonii, tu i tam odchodził w niesławie, a teraz nie „za kilka lat”, lecz zaledwie po 116 dniach zwolniono go w Krakowie. Miałby taki człowiek robić porządek w centrali? W Wiśle niepotrzebnie pchał się na afisz. Chciał być partnerem właściciela krakowskiego klubu? Widać zapomniał, że w grudniu 2004 roku wyrzucił z Wisły nawet Henryka Kasperczaka, trenera o niepodważalnym autorytecie i warsztatowca z wysokim znakiem jakości. Ciekawie na ten temat wypowiedział się Roman Hurkowski w liście otwartym do Bogusława Cupiała:

... „Zamiast osobiście w jakiś sposób porozumieć się z trenerem Henrykiem Kasperczakiem zaufał Pan ludziom mało kompetentnym względnie mającym na uwadze głównie własne interesy... Na jakiej podstawie liczył Pan, że Liczka wyniesie drużynę Wisły na poziom wyższy niż wyniósł Kasperczak? Na podstawie katastrofального serialu Liczki jesienią 2004 roku w Górniku Zabrze? A potem myślał Pan, że Engel ot przyjdzie tak sobie, pełen pięknych słówek plus dyżurnych deklaracji i w miesiąc wszystko poukłada, co Liczka rozwalił?... No to doczekał się Pan, niestety – katastrofy... Ma Pan stanowczo zbyt rozbudowany sztab, przez co odpowiedzialność się rozmydla... Piłkarska Wisła Kraków to wprawdzie Pana własność, ale przecież zarazem dobro narodowe i nie może dla pewnych ludzi (nie mam tu na myśli bynajmniej Pana) stanowić jedynie zabawki

bądź odskoczni dla robienia karier. To klub o blisko stuletniej tradycji i już dziewięciokrotny mistrz kraju”.

Na swoje stulecie Wisła miała zdobyć kolejne (dziesiąte) mistrzostwo i Puchar Polski. I nie były to li tylko pobożne życzenia, była to realna ocena możliwości tej drużyny. Nie w pełni je wykorzystano. Trenerzy nie są bez winy, ale przecież ktoś ich zatrudniał. Stawiano na gamoni większych od działaczy? Mimo prymatu operacji handlowych nad szkoleniowymi, w wyniku których „Biała Gwiazda” straciła obu strzelców wyborowych – Macieja Żurawskiego i Tomasza Frankowskiego, jej potencjał sportowy nadal był największy w ekstraklasie. Głównie na arenie międzynarodowej nie potrafią tego wykorzystać. To plaga większości naszych klubów. Ich sternicy nie są lepsi od trenerów. Koło się zamyka...

Brak dostatecznej wiedzy o warsztacie zatrudnianych szkoleniowców usiłuje się w klubach zastępować przekonaniem, że *„każda nowa miotła jest w stanie zrobić porządek w klubie”*. To są argumenty dobre dla dyletantów, a nie dla zawodowców. Ale ta prawda do nich nie dociera. W rundzie jesiennej 2005 wysłali więc na „zieloną trawkę” aż dwunastu szkoleniowców. To woła o pomstę do nieba! Karuzela się obraca, trenerami szasta się jak pionkami na szachownicy, ale pole manewru przez to się nie powiększa. Wszystko kisi się w tym samym towarzystwie. Nowości i jakości w szkoleniu więc nie przybywa. Tu i ówdzie na ratunek wzywa się ludzi z zagranicy. To jest jakieś wyjście. Tylko na Boga, oni muszą być lepsi od naszych! Nie są, o czym dowiadujemy się po niewczasie. Reprezentują poziom graczy niechcianych w zawodowych klubach lub ściąganych do Polski prosto z plaży Copacabana. A u nas giną rodzime talenty...

To boli najbardziej. Był czas, kiedy w miarę skutecznie penetrowano przede wszystkim rynek krajowy, wyławiano uzdolnione jednostki, teraz gustuje się w tanim zaciągu zagranicznym. Bo to tanie, modne i łatwe w odbiorze. Szkolenie

własnego narybku znowu schodzi na dalszy plan. A gdy już pojawi się bardziej obiecujący junior, menedżerowie od siedmiu boleści czyhają nań jak zgłodniałe sępy na padlinę. W zamian proponują zatrudnianie w naszych klubach mierzonych obcokrajowców. Czerpią z tego tytułu określone zyski, ale nasz futbol jako całość znacznie więcej traci. Lepiej wyszkolony lub jeszcze nie do końca wyeksploatowany egzotyczny piłkarz z reguły traktuje naszą ligę jako odskocznnię do dalszej kariery. Tak było z Zeigbo w Legii, Olisadebe w Polonii, Uche z Wisły i Krizancem z Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski. Teraz tylko Cantoro, Chotto, Quattara, Edson, Guerreiro i ewentualnie Hernani z Korony Kielce zasługują na uwagę. Cała reszta wraz z „odkryciami” Pogoni Szczecin w gruncie rzeczy zaśmieca naszą ligę.

LIGA NA ŻUŻLU

Od wtorku 29 listopada 2005 roku mamy już u nas ligę zawodową. W szerokim świecie piłkarskim taka właśnie forma rozgrywek i na tym właśnie szczeblu znana jest od dawna. W czasie porodu w większości demokratycznych krajów nie wzbudzała jednak tak dużych emocji, a jej tworzeniu nie towarzyszyły... akcenty pozasportowe. Ale my lubimy takie spektakle. Stosując (na szczęście) odpowiednią rangę wartości, pełniący dotychczas obowiązki prezesa ekstraklasy mecenas Michał Tomczak dość jednoznacznie dał do zrozumienia, że w naszym futbolu z chwilą powstania ligowej spółki piłkarskiej obumarły resztki komunizmu. Przyjęto tę nie nową przecież polityczną grę słów z wyraźną ulgą. Śledząc sprawę nieco z boku, można jednak odnieść wrażenie, że ta swoista lustracja ligi sięga nie tylko czasów Rzeczypospolitej dwa i pół. Odcina się od przeszłości, tworząc jakby zupełnie nową kartę w historii krajowej ekstraklasy. A przecież ma ona już blisko osiemdziesięcioletnią tradycję. I przetrwała wszystkie burze...

Teraz do głosu dochodzą zupełnie nowi ludzie, bo ci z przeszłością – takie jest przekonanie awangardzistów – zbyt mocno są ubabrani w sportowym bagnie i nie nadążają politycznie. O fotel prezesa, liczącej ostatecznie siedemnastu członków (16 przedstawicieli klubów i... PZPN) ubiegało się ponoć siedemdziesięciu kandydatów. Sporo, to mniej więcej tyle, ile pracowity selekcjoner, z wyobraźnią i dobrym warsztatem poddaje próbie kandydatów do reprezentacji. Czysta gra, nie było kumoterstwa, postaw konformistycznych i chęci od dawna zapowiadanego skoku na kasę?

Jakieś okruchy sympatii osobistych i łamanie norm równego startu być może się pojawiły, bo nawet tak poważny kandydat na tę funkcję, były szef całego polskiego sportu Andrzej Wiśniewski, z niezadowolenia kręcił nosem. Nic to, najważniejsze, że Ekstraklasa Orange jednogłośnie przyjęła wodzostwo Andrzeja Ruski. Tak dobrze jest znany i ceniony w środowisku piłkarskim? Nic z tych rzeczy! Dotychczas obracał się w sporcie zupełnie innej kategorii, niebezpiecznym, wymagającym odwagi i wysokiego zaawansowania technicznego, odpornym na zakręty i ostre wiry. To w gruncie rzeczy obrotny żużlowiec promujący szaleńców różnych nacji i niewątpliwie samodzielny finansowo. Ma więc mocne atuty. Uchronią go przed korupcją, która ostatnio tak szpetnie zaszargowała opinię całemu piłkarstwu? Wyniki głosowania przekonują, że dobrze się stało, iż człowiek z innej branży pokieruje ekstraklasą. Musiał mieć ogromną siłę przebiccia, bo wszyscy bili mu brawo.

Andrzej BAS (Wisła Kraków): – Rusko łączy w sobie kompetencje menedżera i działacza. Potrafi odnosić sukcesy w wymiarze biznesowym.

Piotr ZYGO (Legia Warszawa): – On potrafi ze sportu zrobić biznes.

Wiesław TKACZUK (Korona Kielce): – Ma bardzo dobre kontakty z potencjalnymi sponsorami ligi i jest niezależny finansowo.

Andrzej KRUG (Zagłębie Lubin): – Potrafi w sporcie robić interesy, co pokazał na przykładzie Atlasu Wrocław.

Janusz FILIPIAK (Cracovia): – Przeczytałem życiorys, który mi dostarczono. Lobbowały za nim inne kluby, odebrałem dwa – trzy telefony w jego sprawie... Wiem, że każdy wybór jest ryzykowny. Poczekajmy, jak się sprawdzi w nowej roli...

Jerzy KOPA (Groclin Grodzisk Wielkopolski): – Rusko potwierdził swoim życiorysem zawodowym, że jest człowiekiem sukcesu.

Zbigniew KOŹMIŃSKI (Górnik Zabrze): – Jest w stanie zrobić z ligi dochodowy interes. Jest ponad podziałami...

Radosław MAJCHRZAK (Lech Poznań): – Głosowałem na podstawie opinii Rady Nadzorczej Ekstraklasy S.A.

Krzysztof DMOSZYŃSKI (Wisła Płock): – To kompromis...

Ireneusz SERWOTKA (Odra Wodzisław): – Wiele dobrego czytałem o nim w prasie...

Opinie ligowców są więc wyważone, ale tak całkiem wątpliwości nie eliminują. Żużel jest sportem droгим i w porównaniu z piłką nożną – elitarny, nie tak powszechny i chyba również mniej popularny. Tak to widzę od ponad pół wieku. W latach pięćdziesiątych w wolnych chwilach też interesowałem się wyczynami Alfreda Smoczyka. Wolałem jednak podziwiać reprezentacyjnych piłkarzy. I tak już zostało. Dziś nasz rodzimy futbol tworzą setki tysięcy zawodników, trenerów, różnej maści płatnych funkcjonariuszy, sędziów i kibiców, a na niższych szczeblach, jeszcze tu i ówdzie niewielkie grupki kompetentnych i bezinteresownych działaczy. To w naszej dyscyplinie naprawdę potężna armia. Powinny w niej tkwić i zapewne są wybitnie utalentowane jednostki. Dlaczego więc na sternika ligowej spółki piłkarskiej wybrano człowieka spoza branży? Ma to głębsze podłoże. Przede wszystkim sugeruje słabość i rozbitcie naszego środowiska. Ale wierzyć się nie chce, że jest aż tak nieudolne organizacyjnie i ubogie intelektualnie, pozbawione wybitnych indywidual-

ności i niekompetentne, że nie jest w stanie wykreować na szefa zawodowej ligi własnego przedstawiciela.

Niewątpliwie prezesura pana Andrzeja Ruski jest bliska ludziom dobrze prosperującego biznesu. Ale nie zaszkodzi przypomnieć, że dotychczas w naszej lidze więcej było klubów ledwo wiążących koniec z końcem, niż opartych na zdrowych podstawach finansowych. Jeśli zatem ci biedniejsi ligowcy postawili na człowieka z innej bajki, to zapewne kierowali się nadzieją, że ich nowy przywódca zadba o wszystkich, a nie tylko o tych z większą kasą. Cieszy się przecież opinią utalentowanego menedżera, obeznanego ze światem biznesu, mającego łatwość pozyskiwania pieniędzy i darem ich pomnażania. Będą potrzebne klubom nie tylko na bieżącą działalność, ale również na unowocześnienie bazy i – aż boję się tego wyrazić – szkolenie własnej młodzieży. Jest równie utalentowana jak jej rówieśnicy z wielu nacji europejskich. Kluby planując szturm na ligowe szczyty, powinny też pamiętać o konieczności powrotu do korzeni, czyli o pracy u podstaw. Bo tylko takie spojrzenie na polską ligę będzie miało wymiar w pełni sportowy. Znajdą się oczywiście i tacy, którzy staną w poprzek tych nieprzemijających wartości. Przymusu nie ma...

Przyszłe losy naszej ligi, choć to dziś takie niemodne, warto wciąż ściśle wiązać z ogólnym dobrem krajowego futbolu. Wszak liga jest jego solą i chlebem powszednim. Wierzę w jej odrodzenie w nowej formule oraz czystość moralną i spełnianie funkcji służebnych wobec reprezentacji i prawdziwych kibiców. Podnieść rangę i poziom ekstraklasy, to jest priorytetowe zadanie dla nowego prezesa. Być przy tym stanowczym i... sprawiedliwym. Ludzie futbolu są w większości sprawni i kompetentni, dojrzały, ale te zalety dość często wykorzystują wyłącznie dla własnych celów. Na tym gruncie wyrasta skłonność do łamania przepisów, łapówkarstwa, korupcji i pokretnych poglądów. Pewne fakty wy-

dają się być podejrzliwie zbieżne. Akurat wtedy, kiedy ligowcy tak zgodnie wybrali swojego prezesa, po raz wtóry głos na łamach prasy zabrał zde gustowany Piotr Dziur owicz.

...„Układy się nie zmieniły” – twierdzi na łamach dziennika „Fakt”. – Ale 7 grudnia prezes PZPN ogłosi, że nasza piłka już wyleczyła się z korupcji... Tu nic się nie zmieniło. Dzisiaj tylko cena za ustawienie meczów znacznie wzrosła. No i trudno o kontakt, bo wszyscy zmienili telefony komórek... W warszawskim hotelu Sheraton może przy okazji pojawi się i korupcja, ale odpowiedzialność za nią po prostu spadnie na mnie i na kilku dziennikarzy... Z Dmoszyńskim i Marczykiem chętnie spotkam się w sądzie. Moi przeciwnicy chcą bym poczuł się osaczony, ale celu nie osiągną”...

Dziur owicz – junior nadal zabawia się w Heraklesa, usiłującego oczyszczać nie od lat nie porządkowanej piłkarskiej stajni Augiasza. Ma sojusznika w prokuraturze. Słusznie, bo tylko ten urząd ma konstytucyjne prawo ścigać i oskarżać przestępców, a sąd przykł adnie ich karać. Pan Piotr jest niewątpliwie „świadkiem koronnym” w tym towarzystwie. Ilu jeszcze takich „świadków”, na razie działających skrycie i bez rozgłosu, pałęta się w naszej lidze? Nowy prezes i zarząd ligi, którym pokieruje, zapewne dotrze gdzie trzeba i ujawni wszystkich, którzy wypaczają ideę mistrzowskich rozgrywek. To byłby krok we właściwym kierunku. A w ślad za nim już w najbliższej przyszłości być może poznamy też środki, które ukrócą te niecne praktyki.

Dziur owicz uważa, że wystarczy również wśród sędziów wprowadzić zawodowstwo, a plaga korupcji przestanie nas straszyć. Pomysł nie nowy, pisałem o tym już w latach osiemdziesiątych, twierdząc, że w naszych warunkach jest zwykłą mrzonką. Potencjalny przestępca rychło odnajdzie się w nowej sytuacji i... będzie jeszcze więcej zarabiał. Wzrośnie bowiem – co zresztą w zbliżonej konwencji dostrzega sam Dziur owicz – cena za „ustawianie”

meczu. Korupcja, już wcześniej starałem się to dowieść, nie jest tylko grzechem biedaków. Nieuczciwi ludzie mogą się pojawić nawet wśród stu najbogatszych Polaków. Jest więc z czym walczyć! Ten trud muszą podjąć nowe władze naszej ligi.

Ludzie dobrze obeznani z tą plagą radzą, by najpierw ograniczyć biurokrację, bo w niektórych klubach i PZPN rozrosła się do granic wcześniej niespotykanych. Zżera skromne środki i rodzi przesłanki korupcyjne. Może temu zapobiec działanie przy „otwartej kurtynie”. Inaczej mówiąc należy ujawniać wszystkie ważniejsze decyzje, a gdy i tu dostrzeże się nieprawidłowości, nie wahać się sięgnąć po skuteczne akcje policyjne. Pomocna może tu być metoda prowokacji, jaką zastosował właśnie Piotr Dziurawicz. Chwała mu za to. Pozwoliło to nie tylko złapać przestępcę, ale przynajmniej na jakiś czas zadziałało prewencyjnie. Jan Tomaszewski również podsuwał ten pomysł, jednak stanowczo za często zmienia zdanie lub wręcz trafia kulą w płot. Prowadzi własną grę, a nie w interesie społecznym. Traci w ten sposób wiarygodność. Stąd, zamiast pochwał pod adresem podległej mu Komisji Etyki, zaczyna zbierać cięgi. Prasa wytyka mu oportunizm: – Panie Janie, niech pan przestanie!... Człowiek, który zatrzymał rewolucję”. „Gazeta Wyborcza” akcentuje to najwyraźniej:

...„Z determinacją Tomaszewski prowadzi tylko krucjatę wymierzoną w Zbigniewa Bońka. Przy każdej okazji przypomina, że to Boniek współtworzył korupcjogenny system... Niedośzły rewolucjonista broni już spowolnienia reform z otwartą przyłbicą, potwierdzając, że Komisja Etyki przy PZPN zamieniła się w Komisję PZPN podporządkowaną. Zaatakował Piotra Dziurawicza, domagając się dla niego dożywotniej dyskwalifikacji... On przecież kupował i sprzedawał mecze. Ale zapytany, czy brał kiedykolwiek udział w korupcji i czy jest gotów złożyć pisemne oświadczenie w tej sprawie, odparł z uśmiechem: – *Nie zło-*

żę, bo Komisja Etyki, na czele której stoję, nie jest w PZPN, a przy PZPN. Nie muszę więc tego robić...

Wyciszenie Dziurowicza stało się coraz wyraźniejsze. Czy słusznie? Czas i decyzje prokuratury to pokażą. Myślę, że klimat w tej materii przed grudniowym Walnym Zgromadzeniem PZPN właściwie określił w „Przeglądzie Sportowym” wiceprezes PZPN Antoni Piechniczek: ... „*Tak jak Piotr Dziurowicz nie jest świętą krową, tak Michał Listkiewicz nie jest kozłem ofiarnym*”. Wprawdzie przy drugim nazwisku zwrot „nie jest” chętnie zastąpiłbym twierdzeniem „nie może być”, bo brzmiało by to zgrabniej stylistycznie i prawdziwiej merytorycznie, ale najważniejsze, że intencje są właściwe. Bardziej zmartwił mnie donos, jaki na PZPN skierował do UEFA i FIFA dziennik „Fakt” i na domiar złego jeszcze się tym publicznie pochwalił, zakładając z góry, że „PZPN bez tej pomocy nie potrafi się obyć”. Znacznie więcej rozsądku i przyzwoitości zachował rzecznik prasowy UEFA. Robert Faulkner:

... „Swoje wewnętrzne sprawy każda federacja powinna załatwiać sama. Dopiero jeśli ma problemy, to UEFA z nią współpracuje. Możemy służyć pomocą i wsparciem”...

Jakże diametralnie różni się to ostatnie zdanie od donosu gazety i pouczenia w nim światowych i europejskich władz futbolu. Ich delegaci – radzi „Fakt” – powinni między innymi:

- udać się do prokuratury we Wrocławiu;
- zaapelować do skompromitowanego Michała Listkiewicza, by ustąpił ze stanowiska;
- zaproponować zmniejszenie liczby drużyn w ekstraklasie – będzie wtedy atrakcyjniejsza i trudniej będzie ukryć korupcję.

Może i tkwią w tych zaleceniach ziarenka rozsądku, ale – biorąc sprawę na chłopski rozum – trzeba zapytać czy wymaga to interwencji z zewnątrz.

Łatwo się w tej sytuacji narazić na śmieszność i przy okazji zadać ból setkom tysięcy prawdziwych miłośników piłkarstwa. Słuszniejszy byłby apel o skucie grzeszników kajdankami lub ubranie w kaftan bezpieczeństwa „działaczy” o skancerowanej moralności. Co by jednak złego lub dobrego nie powiedzieć o Dziurówiczu – juniorze, inspiratorze antykorupcyjnej burzy, przyznać trzeba, że niektóre z jego grzmotów i błyskawic mogą wpłynąć na ligę uzdrowieńczo. Szkoda jednak, że nie zawsze trafiał do celu, zbyt często strzelał na oślep i obrzucił obelgami ludzi Bogu ducha winnych. Taka jest cena ratowania własnej skóry. Tam gdzie drwa rąbią, wióry lecą. Przyszłość pokaże, czy młody „Magnat” rzeczywiście przyczynił się do zbudowania nieco lepszego klimatu wokół naszej ligi.

Forma wypowiedzi Dziurówicza w prasie, radiu i telewizji jest mało przekonująca. Więcej w nich przypuszczeń, domniemań, osobistych odczuć i własnych przekonań, niż stanowczych opinii popartych konkretami, faktami. Niewątpliwie tylko fakultatywną wartość mają sformułowania: – *Nie ulega dla mnie wątpliwości... Moim zdaniem... Tajemnicą poliszynela jest fakt... Jestem przekonany... Uważam, że tak naprawdę... Jak to możliwe... To ofiary systemu... Myślę, że tak... To są domniemania, ale uważam... To Listkiewicz jest winny! Sędziowanie – to ma być zawód... Nie wiem, nie wiem... Zyskam jedynie to, że uniknę odpowiedzialności karnej...*

I chyba głównie o to Dziurówicz zabiega w swoich wynurzeniach. Jest bowiem taki artykuł kodeksu karnego, który mówi, że jeżeli przedstawi się organom ścigania nowe, nieznane im wcześniej fakty, to można liczyć na uniknięcie odpowiedzialności karnej... „Nie chcę komentować zachowania Piotra Dziurówicza, ale rzeczywiście może on być potraktowany w sposób wyjątkowo łagodny” – powiedział na łamach „Przeglądu Sportowego” zastępca prokuratora generalnego Kazimierz Olejnik.

Szukające opinii publiczną wynurzenia Piotra Dziurowicza ukazały się – jak wiemy – w „Gazecie Wyborczej”. Ten dziennik, uchodzący za umiarkowany w sądach i solidny w przedstawianiu rzeczywistości, już kilka lat wcześniej opublikował rozmowę z Jackiem Dębskim, która też zbulwersowała środowisko piłkarskie. Szkodliwą wojnę na linii UKFiT – PZPN ostatecznie wygrał Marian Dziurowicz. Czy syn Piotr też będzie górą? Inne mamy teraz czasy i inne jest podłoże kolejnej „wojny futbolowej”. Wtedy atakowano PZPN z zewnątrz, a teraz trwają „kłótnie w rodzinie”. Syn „Magnata” nie oszczędził w atakach nikogo, zmieszał z błotem i tych ze szczytów piłkarskiej piramidy i tych spod jej podnóża. „Przekupić, sprzedać, oszukać” – taka była wymowa oskarżeń pana Piotra. Nie ukrywa, że współtworzył świat przestępczy:

... „W ciągu kilku lat w piłkarskim biznesie kupiłem 50, a może nawet 80 meczów... Czasem w jednej kolejce obstawiało się, oprócz swojego meczu, nawet i cztery inne. Trudno je wszystkie policzyć i zapamiętać. Najwięcej zapłaciliśmy za remis na Polonii w sezonie 2002/03. Kosztował nas 150 tysięcy złotych. Sto tysięcy wzięli warszawscy piłkarze, a 50 tysięcy złotych arbiter. Wynik dał nam 3 miejsce i występy w europejskich pucharach”. I dalej:

... „Po raz pierwszy w życiu kupiłem mecz ze Świttem Nowy Dwór w II lidze. Byliśmy w Konstancinie. Do ośrodka przyjechało dwóch czołowych piłkarzy Świtu, dostali 30 albo 40 tys. zł. i odjechali... Awans do I ligi kosztował nas milion dolarów. Część z tych pieniędzy poszła na sędziów i piłkarzy. Prześcigaliśmy się z ojcem w kupowaniu meczów. Byłem młody i chciałem się wykazać... Teraz mam dość. Dość piłki, w której awans do ekstraklasy lub utrzymanie są „robione”, a nie wywalczone. Tytuł mistrza Polski też się „robi”, a nie zdobywa (no może poza Wisłą Kraków w ostatnim okresie). Mam dość piłki”...

Takiej piłki, o jakiej mówi Dziurowicz – junior, zapewne „dość ma” każdy szanujący się i prawy działacz, piłkarz, trener, sędzia, kibic i dziennikarz. Bo to

obrzydliwy proceder! Młody magnat nagle przejrzał jednak na oczy. Czy w porę? Ludzie dobrze go znający na Śląsku i blisko z nim związani twierdzą, że stanowczo za późno. Puścił „parę z gęby” dopiero wtedy, kiedy grunt coraz mocniej usuwał się pod nogami. Ratując własną dupę, utopił w szambie całe piłkarskie środowisko. Narobił we własne gniazdo – obrzydliwy konfident. Tak dokładnie skomentował rewelacje byłego prezesa GKS Katowice jeden z działaczy bardzo wysoko postawiony w tym regionie.

... „Od kilku miesięcy współpracuję z policją i prokuraturą – potwierdził Dziurawicz opinię kolaboranta w „Gazecie Wyborczej”. To dzięki mnie do aresztu trafili sędziowie Antoni F. i Krzysztof Z. oraz obserwator Marian D. Ustaliliśmy, że najlepszym kandydatem do prowokacji będzie sędzia F. Zaproponowałem, by pomógł mojemu klubowi wygrać z Cracovią. W lesie pod Kielcami dałem mu 100 tys. policyjnych pieniędzy, schowałem je w kole zapasowym w bagażniku i wtedy nas zatrzymano. W kajdankach trafiliśmy do aresztu. On siedzi do dziś (już nie siedzi – przyp. J.L.) i chyba się domyśla, że współpracuję z policją”. Aresztowano także współnika Antoniego F. Przewodniczącego Kolegium Sędziów Śląskiego ZPN Mariana D. Za kratki poszło też sporo mniejszych rybek i były prezes Piasta Gliwice.

Nie były to zdaniem młodego „Magnata” – jedyne „czarne owce” polskiego piłkarstwa. Wylicza całe pęczki. Wśród sędziów w „czołówce” wymienia Zbigniewa Marczyka, Tomasza Mikulskiego, a nawet Słowaka Lubomira Ludwardę. Z trenerów najbardziej podejrzani wydali mu się Paweł Kowalski i Mieczysław Broniszewski, nie oszczędził też Jana Żurka, który w GKS-ie zrobił chyba najwięcej dobrego. Na liście „przekupnych” działaczy znaleźli się nawet Michał Listkiewicz i Krzysztof Dmoszyński. Czy takie supozycje mogły przejść bez echa?

- ... Może jestem słaby, ale uczciwy! – oburza się Mikulski.
- Gdybym wziął, byłbym w areszcie – wyjaśnia Marczyk.

Broniszewski wyraźnie posądza oskarżyciela z Katowic o hipokryzję:

– Szkoda, że zabrakło mu odwagi, by odsłonić kulisy awansu GKS do I ligi w 2000 roku, kiedy kierował tym klubem, a nie wówczas, gdy zrezygnował z działalności w polskiej piłce...

Najdalej poszedł Dmoszyński – złożył w sądzie pozew o pomówienie. Miął już pierwszy termin rozprawy, ale Dziurówicz na niej się nie stawił. Nagle się ukrywa?...

– „Obawiam się o swoje bezpieczeństwo” – powiedział dziennikarzowi z Polskiej Agencji Prasowej.

Liczy jednak na pobłażliwość prokuratury. Dlatego jest na wolności.

Wszyscy ludzie futbolu, którzy zeznawali przeciwko korupcji w sporcie, nawet jeśli sami dawali lub przyjmowali łapówki, mogą liczyć na amnestię – potwierdza stan faktyczny w „Przeglądzie Sportowym” prokurator Kazimierz Olejnik.

Niewątpliwie młody Dziurówicz miał swoje „pięć minut” i kto wie, czy jego rewelacje nie wzbudziły w społeczeństwie jeszcze większego zainteresowania, niż przeróżne sejmowe komisje śledcze. Wszak w parlamencie oskarżyciele dopiero na siłę poszukiwali dowodów i domniemanej winy, natomiast były prezes GKS-u bez żadnych zahamowań podawał przestępców na talerzu. Na to tylko czekał Jan Tomaszewski. Szybko ubrał się w szaty wymiaru sprawiedliwości i kazał dla przestępców stawiać szubienice. Nie tylko dla tych, których wskazał syn ojca gnojonego przez „Tomka” niemal do śmierci. Zdaniem „pana Janka” aż 99 procent sędziów piłkarskich jest skorumpowanych, a skrót PZPN – tak złośliwie rozszyfrował :

PRZESTĘPCY ZRZESZENI PRZECIWKO NAM

Pozwano za to Tomaszewskiego do sądu. Niemalże już tradycyjnie uniknął kary o pomówienie. Wkupił się nawet „do rodziny”. Prezes Listkiewicz podał mu

rękę na zgodę, a wraz z tym pojedynczym gestem uprawnienia, z których dumna mogła by być nawet żona Cezara. Powołał „Misio” w PZPN-ie komisję etyki i na jej czele postawił właśnie Tomaszewskiego. Wcielił się więc prezes PZPN w rolę współczesnego Antona Makarenki. A „pan Janek” na „dzień dobry” znowu zapukał do drzwi prokuratora Olejnika i zasugerował, *„żeby w dalszym ciągu policja prowadziła zakupy kontrolowane wśród sędziów i piłkarzy. Niech mają się na baczności!”*. Z czasem nieco spuścił z tonu, stąd te kpiące komentarze w prasie, ale miecza do pochwy nie schował. Niestrudzony bojownik o „czystość w naszym futbolu”.

Przestępcy Zrzeszeni Przeciwno Nam, to dla dobrze zorientowanych (wtajemniczonych?) głównie grupa ludzi z piłkarskiego „Dziurolandu” i „Listkolandu”. To są właśnie – jak zapewnia Tomaszewski – źródła wszystkiego zła w naszym futbolu. Gdyby „pan Janek” w dobrych sprawach dla PZPN był równie pomysłowy i aktywny jak w tworzeniu neologizmów i „łamana szyfrów”, to zapewne stałby się już dziś jedną z pierwszych osób mile widzianych na piłkarskich salo- nach w całym kraju. Ale tak nie jest, bywa „persona grata” głównie dla pism o wyraźnie spaczonym spojrzeniu na ligową i reprezentacyjną rzeczywistość. Inaczej jawi mi się Listkiewicz. Jest osobą o bardziej złożonej strukturze wewnętrznej. Nie kuma się z bulwarowcami, choć z racji przypisywanego mu wizerunku – powinien, natomiast zadziwia całą serią czynków społecznie pożytecznych.

Trudni precyzyjnie określić, ile razy były prezes PZPN Michał Listkiewicz i jego były doradca, Jan Tomaszewski spotkali się na sali... sądowej. Przyczyna sporu? Odmienne spojrzenie na uzdrowienie piłkarskiej rzeczywistości! Prezes starał się robić to systematycznie i profesjonalnie, natomiast eskdoradca w stylu chorobliwie natrętnym. Chętnie wymachiwałby na ulicy rozwiniętym transparentem: „Ja i polski futbol – to jedno! Taki stan ducha zazwyczaj rodzi frustrację negatywną, co z kolei wyzwala agresywność, napastliwość i uporczywe poszukiwanie wroga lub kozła ofiarnego.

Medycy takie natrętne myśli i czyny nazywają obsesją. Objawy tej choroby zazwyczaj są leczone ambulatoryjnie, ale bagatelizowane potęgują u pacjenta ataki hysterii, sprzyjają też rozwojowi egocentryzmu, chęci dominacji w środowisku i psychicznego terroryzowania bliskich. Ze strony Jana Tomaszewskiego grozy tak niezrównoważonej postawy doświadczyli: Leszek Jezierski, Antoni Piechniczek, Andrzej Strejlau, no i przede wszystkim Marian Dziurawicz. Wszystkich usiłował ośmieszać, poniżać, wyzywać od dyletantów, karierowiczów, aferzystów, niemalże przestępców kryminalnych. Nawet Zbigniew Boniek zbierał cięgi od niedawnego przyjaciela. Potem przyszła właśnie kolej na Michała Listkiewicza i kolejnego selekcyjera Pawła Janasa.

Natrętom nie wolno pobłażać. Były prezes PZPN zalecił więc byłemu doradcy leczenie ambulatoryjne, ale gdy i ta kuracja na niewiele się zdała, pozwał prześladowcę do sądu. Oryginalną myśl na łamach prasy wyraził wówczas senator Grzegorz Lato: „... Powiem krótko: matka miała dwóch synów, jeden był normalny, a drugi bramkarz... Jan Tomaszewski wszystkich krytykuje – czy to był Dziurawicz czy ktoś inny... Jest człowiekiem o jakichś niespełnionych swoich marzeniach, słabo odporny psychicznie...”

Kiedyś cesarz Kaligula uparcie powtarzał: „Niech nienawidzą, byle się tylko bali...” Czy jest to również credo „pana Janka”. Bywa, że zniechęcony bezskutecznym biczowaniem nieudanych kolegów z boiska, zaczyna dostrzegać absurdalność swoich publicznych wynurzeń i nienaturalnego postrzegania rzeczywistości. Mniej lub bardziej świadomie wyciągnął niedawno rękę do „przestępców” zrzeszonych w PZPN-ie: – *„Jeśli nie będziemy dmuchać w jedną trąbę, zapomnimy o sukcesach w polskim piłkarstwie. Trzeba zrobić okrągły stół”*. To też wyraźny przejaw megalomanii, ale też nadzieja, że skancerowana wyobraźnia „bohatera z Wembley”, zacznie wkrótce normalnie funkcjonować.

Dotarła do mnie, w przeszłości w PZPN nieznana, „**Księga Dobrych Spraw**”. Na pierwszy rzut oka przypomina zbiór haseł z epoki „propagandy sukcesu”. Prezes chwali się, że... *„Nigdy w historii PZPN nie przekazał tylu środków finansowych i sprzętu sportowego dla najbardziej potrzebujących” dzieci z biednych środowisk, organizacji zajmujących się walką z ubóstwem, domów dziecka, szkół. Żadna prośba o pomoc nie pozostała bez odpowiedzi...”*

Podrapałem się w głowę: – To jakiś dualizm! Jest więc Listkiewicz nie tylko przywódcą bandy przestępców, lecz także przykładem dobrze pojętego miłosierdzia? Filantrop na pokaz, czy może skryty faryzeusz? Tajemnicza osobowość. Zajrzałem do wnętrza „Księgi dobrych spraw”. Z wrażenia resztki włosów stanęły mi dęba na głowie. Mnóstwo „podziękowań”, „wyrazów szacunku”, „gorących wzruszeń”, „słów uznania” oraz „wdzięczności” i „sympatii”. I to wszystko skierowane głównie na ręce „szanownego pana prezesa”.

Kto to pisze i dziękuje? Różne stowarzyszenia, fundacje, szkoły, LZS-y i UKS-y, ośrodki sportu i rekreacji, zakłady specjalne, szpitale, również Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Domy Dziecka, a nawet służba więzienna. A więc zwykli ludzie, zapewne jeszcze nie skażeni żółcią i schizofrenią, dostrzegają także społecznie użyteczne strony działalności PZPN. Ten wymiar poczynań Związku i jego prezesa jest jednak mało atrakcyjny, stąd nader rzadko trafia na szpalty rodzimych brukowców, nie jest bowiem odpowiednim tworzywem dla płomiennych wystąpień Jana Tomaszewskiego.

Korupcja w Polsce jest zjawiskiem dość powszechnym. Przez lata miała się u nas dobrze, ale nasiliła się w pierwszych latach społeczno-politycznej transformacji. Stało się tak wbrew przekonaniu infantylnych reformatorów i głoszeniu haseł o „czystych rękach”, że w świecie wolnego rynku taka przestępczość rychło zaniknie. Tymczasem tylko w ciągu 1990 roku, w porównaniu z poprzednim, w skali kraju, praktyki korupcyjne wzrosły aż o 60 procent. Tak mówią ofi-

cialne z tego okresu dane prokuratury. Najpierw pojawiła się afera alkoholowa, a wraz z nią dość powszechna zachęta do malwersacji. Łapownictwu nie potrafilo się oprzeć urzędnicy i politycy. Długo patrzono na to przez palce, dopiero głośna „afera Rywina” uświadomiła grozę tego zjawiska. Trwał wyścig o sukces, powodzenie materialne, nie zawsze drogą uczciwą, na skróty, wreszcie w sposób ewidentnie przestępczy.

Nie jest to „polska specjalność”. Korupcja dotyka wiele krajów na świecie. To plaga globalna, nikt nie ma tu całkiem „czystych rąk”, tak w każdym razie informuje Transparency International. Nawet tak antykorupcyjne kraje jak Islandia i Finlandia mają lekką skazę na swej uczciwości. Liczący 150 pozycji orszak łapówkarzy długo zamykały Bangladesz i Czad, ostatnio pałeczkę z największą korupcją przejęła Albania. Polska w tym towarzystwie zajmuje 70 miejsce, co w rozumieniu twórców tego raportu oznacza „wysoki poziom korupcji”. Dane Instytutu Banku Światowego są zatrważające: łączna kwota globalnych łapówek wynosi około biliona dolarów rocznie. Niewiarygodne! Bo u nas ostatnio w Kujawsko-Pomorskim Związku Piłki Nożnej stwierdzono, że w IV lidze można mecz kupić już za 500 złotych.

Podobno w tych klasach rozgrywkowych grają również amatorzy, stąd takie niskie stawki za usługi. W zawodowym piłkarstwie koszty te były i są nieporównywalnie większe. Akurat wtedy, kiedy nasi „państwowi amatorzy” przygotowali się do Igrzysk Olimpijskich w Monachium, w polskiej prasie rozpisywano się o „handlu żywym towarem i... punktami” w Bundeslidze. Horst Gregorio Canellas z klubu Kickers Offenbach wręczył Manfredowi Manglitzowi z 1FC Koeln 100 tysięcy marek, mając nadzieję, że to wystarczy, by utrzymać drużynę w lidze. Sąsiad Kickersa z dołów tabeli Arminia Bielefeld okazał się jednak sprytniejszy. Przebił stawkę, przekupił Bernda Patzkego i Tassa Wildego z Herthy Berlin i to właśnie Arminia utrzymała się w Bundeslidze.